

22.11.1907



wydawca: RUSZCZYCA

Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Rok już minął.

Rok już minął jeden,
Drugi za nim goni,
Jak nas witiał w „Siewbie”
Wysłouch Antoni.

Rok, jak pierwsze słowo
„Siewby” się rozeszły,
I do naszych chatek
Te słowa przyniesły:
„A ty idź i siej...”

Rok, gdy sługa Boży
Reekl: „Siej słowa prawdy,
Nie wolez dla nagrody,
Ale zyj dla prawdy!
Nie patrz na przeszkody,
I na wydrwiniwanie,
Jakie będą rancac
Na twoje siewanie.

Siej ziarna dla ludu
W jesieni i wiosnie...
Z ziarna twego siewu
Wielkie drzewo wzrosnie.

Mazur z pod Jądowa.

Aleksander Świętochowski.

W ubiegłym tygodniu upłynęło 40 lat od początku pisarskiej działalności sławnego pisarza i pracownika na niwie społecznej p. Aleksandra Świętochowskiego. Kawał to czasu — czterdzieści lat wyteżonej pracy na niwie piśmiennictwa polskiego, a zwłaszcza w naszych warunkach; wielką, ogromną przeto jest zasługa A.

Świętochowskiego przed społeczeństwem naszym, albowiem w najcięższych chwilach, w najtrudniejszych momentach naszego społecznego życia on, jak rycerz niezłomny, walczył o światło, krzewił wiedzę, wysoko dziedrzył pochodnię postępu, oświecając wśród tysiąca błędnych manowców drogę do poznania prawdy. I nigdy nie brakło mu sił — nigdy nie zachwiał się, ani się ugiął ten niezłomowany bojownik o prawdę, o postęp. Nigdy nie skulał on pióra swego i szczytnego powołania pisarskiego fałszem ani obludą. Każda sprawa wzniosła i pożyteczna znajdowała w nim swego gorącego i mądrego czecznika, — każda krzywda i nieprawość miała w nim dzielnego, a groźnego przeciwnika i pogromcę. Ani na chwilę w przeciągu długich, ciężkich czterdziestu lat nie opuścił ten prawy rycerz dobra i prawdy szczerze demokratycznego stanowiska; a wielka sprawa ludowa zawsze była bliska sercu i myśli jego, — lud w A. Świętochowskim zawsze miał serdecznego i szczerego przyjaciela i zwolennika.

Przeto obecnie, kiedy cała prasa polska składa holdy niestrudzonemu pracowi niwy społecznej, — i my, „Siewby” skłoni pracownicy, łączymy swój głos, wołając:

„Bóg zapłać Ci — dzielny sprawy ducha wieczystej bojowniku”.

Redakcyja „Siewby”.

Droga do jedności.

Tyle się ostatniemi czasy czyta po różnych pismach i broszurach narodo-wo-ludowych o roz-tamie w sprawach społecznych i politycznych,

wytworzonym pomiędzy nami kmiciami, a inteligencją wiejską, że aż mi się to już uprzykrzyło i postanowiłem co do tego rozładu, tak nam potwornie przedstawionego, myśli swe z kolegami po plugu wymienić.

— Trudno! o! trudno! idzie pisanie ręce czarnej od pluga, lecz rozumiem, że dla takiej ręki będzie wyrozumienie, tembardziej, że niektórych zarzutów przemilczeć niepodobna.

Nie zapomniemy nigdy tych chwil przełomowych w dziejach naszego narodu, kiedy to cały naród ocknął się z długiego snu. Chwile te tembardziej utrwala się nam w pamięci, że był to czas i naszego zbudzenia się z twardego, odwiecznego snu. Nie był to początek, gdyż myśmy byli przygotowani od szeregu lat przez nasze stare pisma do pracy społecznej i sporosmy już robili, tylko przy budzeniu się całego narodu, i myśmy otwarcie wystąpili.

Trudno nam szła samą tą robotą społeczną, bo przyzwyczajeni w takich razach oglądać się na kogoś i tym razem pragnęliśmy, żeby nas kto wyręczył, lub choć dopomógł. Niedługo też na tę pomoc czekaliśmy, zbudziła się bowiem i nasza wiejska inteligencja, i w myśl zasady, że w jedności siła, oświadczyła nam się z pomocą tak w sprawach politycznych jako i społecznych. Rozumie się, przyjęliśmy ofiarowaną nam pomoc z wdzięcznością, wprawdzie nie wszyscy, a tylko garstka nas, to jest ci, którzy rozumieli potęgę nauki. Reszta zaś naszej ciemniejszej braci netylko, że nie poszła za nami, gdyśmy i ich za sobą chcieli pociągnąć, lecz okrutnie nam wymyślała, ostrzegając przed „panami”, a skarg i zarzutów było co niemiara.

I tak jeden mówi: a to chcecie, żebyśmy poszli razem z panami, że to niby mają nas uczyć, oświecać? a gdzie dotąd byli? Dawno to mówili „utrzymać chłopca w ciemnocie, żeby się z nami nie równał”, a teraz dopiero wiedzą, że nam oświata potrzebna! A serwituty! dopóki one nie będą uregulowane, na co nam oświata? Jeszcze ten nie skończył, aż tu zaczynaja parcellant i kolonista: „A to mamy pójść razem z tymi, co to niedoś, że ścigali wygórowaną cenę za ziemię z nas, to jeszcze z lekkim sercem, mimo tysięcy zapewnień, że nie chcą naszej krzywdy, wpakowali nam lotne piaski i drogi za pszenną ziemię? A innych szwindłów ile? I z sztyrderczym uśmiechem dodawali: idźcie teraz z nimi, bo to „dobrzy polacy” ba! najpierwi patryoci!”

Doprawdy serca nam się krajały, słuchać tych rozpaczliwych, a niestety prawdziwych skarg naszych braci; jednakże rozumięjąc, że w jedności siła i że bez kierowników z pewnym wykształceniem byłoby nam bardzo trudno, przyjęliśmy kierownictwo naszej inteligencji. Lecz cytowane wyżej zarzuty naszych zacofanszych braci, brzmiały nam zawsze w uszach i nakazywały krytycznie zapatrywać się na tę pomoc. Tak więc mimo najrozmaitszych przeciwności poszliśmy razem. No i piękna była ta jedność wymarzona: pełno było wieców, a na nich szumnych mów bez liku. Pięknych obietnic i patryotycznego zapалу było co niemiara. A organizacja Spółek i Kółek Rolniczych! I tu piękne po-

czątki dawała inteligencja. Jakież to wzniosłe były hasła, jakie wielkie nadzieje i obietnice! Gdy się patrzyło na ten zapal, to się ręce zacierało z radości i mówiło: „Ho! ho! Jeżeli to tak będzie naprawdę, to my niezadługo wyprzedzimy Czechów i Dończyków w ich kulturze i dobrobycie. No i dzięki takiemu zapalowi mamy w kraju coś już pono kilkaset Kółek Rolniczych i Spółek. Leczba to, jak na taki krótki czas, wcale pokażna, tak, że nasi rodacy za oceanem, gdy te liczby wyczytują, to się tam radują, że ich stara Ojczyzna tak dźwiga się narazcie; lecz my, cośmy wpleceni w życie tych naszych Kółek Rolniczych i Spółek, to jakoś rozgorączkani jesteśmy i, przyciszając języka, musimy przyznać słusność naszym zacofanym kolegom. Zaczęło tu bowiem coraz bardziej wyierać, jak sztydo z worka, że ten zapal do pracy społecznej naszej inteligencji nie pochodził ze szczerzego zamiłowania idei i życzliwości ku nam, lecz był to albo słomiany ogień, albo żądza sławy, a w większości dążenie, żeby ten ruch wyzyskać dla swych planów. Odczuliśmy to doskonale w praktyce, bo w jednych K. K. działalność inteligencji kończyła się z chwilą zorganizowania tychże, w innych ta pomoc była dawana z góry, bezwzględnie, często najzupełniej niestosowna, a w największej części dawało się odczuć, że kierowano tym ruchem nie tak jak wymagała naturalna konieczność, t. j. żebyśmy szli samodzielnie, tylko tak, żebyśmy zawsze pozostali w służalstwie i zależności. Podobnież było i z temi licznymi młodziutkami pismami narodowo lub chrześcijańsko-ludowymi. Pięknie bo się tam pisało. Jakież tam były wzniosłe patryotyczne artykuły. Na ten właśnie patryotyzm tośmy się najbardziej łapali, bo wiadomo, że Ojczyznę gorąco kochamy, więc, kto o niej pięknie pisał, tośmy mu ufali. — Było też tam i o naszych stosunkach wiejskich, o tem, jakto dzielnie i wytrwale praktuje społecznie inteligencja na wsi, a jeżeli czasem jest co złe, to winna ciemnota włościan, gdy my w praktyce to odwrotnie odczuwamy. Słowem: dla błogiej jedności wszystko się przedstawiało na różowo, choć w naszych wiejskich stosunkach nie wszystko dawało się pogodzić, bo i jakże mogło być inaczej. Nam naszych inteligentów zalecano, jako ludzi godnych zaufania i szacunku, a tu wteulu z nich popełnia takie sobie społeczne szwindelki, i to im uchodzi bezkarnie. Żeby nie łamać jedności, to się wiele przemilcza, choć ten i ów z pomiędzy nas szemrze, patrząc na to; i żali się, że też to im wszystko wolno! I myśli: Wszyscy widocznie kata waci, kiedy szwindle swoich kolegów ukrywają, zamiast je publicznie napiętnować, żeby nie przyglęły do ludzi uczciwych. Boć, gdy nasza „Zorza” zaczęła takie szwindle wyciągać na światło dzienne, zaraz powstał hałas: krzyczano na całe gardło „rozłamowiec, wróg”.

A Galicya w tychże pismach narodowych popularnych, jak nam była przedstawiana? O... jako wzór do naśladowania, gdzie inteligenci wiejscy zgotowali raj ziemski swym włościanom, tylko, że ci ostatni są tak niewdzięczni, że śmiały wybierać swych posłów — Czytaliśmy o tej

Galicyi, ale pytanie, czy też tak jest naprawdę? ciągle nam spokoju nie dawalo. Aż tu raz poraz dochodzą naszych uszu zupełnie sprzeczne „wiadomości” co do tej idealnej krainy. Ot tak: a to w czasie wyborów, a to od bywałców, którzy znają tamte stosunki, albo też zdarzy się w niektórych pismach wyczerpać urywki, niebardzo poblazające tantum stosunkom, lub znowu czasem jakiś galicyjski legemoseć przyznaje się do winy, gdy mówi „nie umieliśmy wyzyskać 40 lat konstytucyi”. I dopiero poznasz człowieka, żeś był okłamywany, że cię traktowano jak dziecko, któremu się niedopuszcza dzieł romantycznych, by się nie zgorzyszyło, bo to na nie zawczasie. Tak i dla nas poznać prawdę i rzeczywistość, też jest podług naszych opiekunów zawczasie. Stajesz człowieku jak wryty, rozgoryczony do tych, coś ich darzył zaufaniem, a oni ci nie raczyli prawdy odkryć. Głowa aż pali, tak palasz żądzą poznania prawdy! A kto ci ją odkryje?

Tak zawiedzeni przez swych rzekomych przyjaciół, zrażeni do wszelkiej pracy społecznej, myśleliśmy już rzucić też pracę i spać po dawnemu, zamiast na takie gorycze się narażać. Szczęściem nasi starzy przyjaciele, choć odrażeni przez pewien czas, widząc nas blakających się, zbliżyli się do nas i rzekli: Czego stoicie bezradni? Czyż to „sami sobie” nie potraficie poradzić? Wtenczas tylko będziecie mieć pewną przyszłość jeżeli ją „sami sobie” zbudujecie. Pamiętajcie, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ! Siła wrzawy narobiło to szczytne hasło wśród bardzo wielu naszych inteligentów. Snać zrozumieli, że z chwilą wprowadzenia w życie tego hasła kończy się ich bezwzględne panowanie. A w nas to hasło i ta wrzawa przeciw niemu, jak i praktyka z dotychczasowych naszych stosunków wyrobiły przekonanie, że sprawiedliwość i szacunek od innych, nawet silniejszych, doznają te narody, które umieją wykazać swą samodzielną, kulturę i nie pozwalają sobie w kaszę dmuchać. Narody zaś słabe, co to proszą o łaskę i opiekę silniejszych (żywym przykładem jest nasz naród) zawsze są wyzyskiwane, pomiatane, aż wreszcie stają się służalcami swych dobrodziejów.

Zupełnie tak samo jest z warstwami poszczególnego narodu. W każdym narodzie warstwy ciemniejsze, które się na ślepo poddają oświecenišym, są wyzyskiwane i poniewierane. Dopiero w miarę jak dochodzą do samodzielnosci i świadomie upominają się o należne sobie prawa, zaczynają być traktowane sprawiedliwie i z powagą. Zasady te najzupełniej stosują się do naszej warstwy, a zatem jeżeli „sami sobie” zaczęliśmy radzić, to od naszej inteligencji doznamy sprawiedliwości. Szczęściem tu i owdzie zrozumieliśmy tę zasadę „sami sobie” i zaczęliśmy się do niej stosować, czy to wydając własne pismo, czy zakładając samodzielną Kółka Rolni, czy to występując otwarcie i świadomie o co należy. No i próba się udała. Cosmy wedle tej zasady rozpoczęli, to nam się udaje, tak, że coraz więcej nam nadziei do ducha wstępuje, poczuliśmy krew w żyłach! Dziś z pewną otuchą patrzymy w przyszłość. Nie

wszyscymy jednakże zrozumieli tę wzniosłą zasadę. Większa część naszej braci, chociaż dotkliwie odczuwa niestosowną opiekę naszej gorliwej inteligencji i boleśnie się na nią uskarża, idzie pod ich komendą, inteligencyja zaś ze swej strony otoczyła ich czujną opieką, zely broni Boże nie doszło ich uszu coś niebezpiecznego od nas. I aby nie poszli oni za naszym przykładem i nie wypowiedzieli im posłuszeństwa, zaprowadziło się ścisłą cenzurę; w tym też celu najwybitniejszych i zasłużonych działaczy ludowych obrzuca się błotem, przedstawia się ich jako zdradców i rozłamowców. Wice Mallnowskiego, który tak wielkie zasługi położył na polu naszego odrodzenia się, a który pierwszy to szczytne hasło „sami sobie” nam podał, przedstawia się jako niebezpiecznego wroga i głównego sprawcę rzekomego rozłamu; więc nas, którzyśmy to hasło zrozumieli i do niego się zastosowali, przedstawia się jako politywaną gódną i obalamuconych, którzy przez nieświadomość, stajemy się narzędziem do przeprowadzenia socjalistycznych poglądów, do zwalczania religii, Ojczyzny i t. p. My tymczasem jesteśmy dobrze swych celów świadomi i czas pokaze, że przy nas słuszność, a św. Wiara naszą i Ojczyznę bardziej Kochamy od was samych panowie i dla tego pewnie niema w nas tyle fałszu i obłudy. Czas już wielki wam panowie porzucić błędna drogę przodków waszych, co to dla prywaty Ojczyznę zapredali. Czas uderzyć się w piersi, przyznać się otwarcie do winy, a nadal wzięść się do pracy z ludem szczerze, po obywatelsku wytrwale, nie z łaski, jak dotychczas. My łaską pogaraliśmy, to dla nas upokarzające, a pracę szczerą, podejmowaną w imię miłości Ojczyzny, chętnie przyjmujemy i wtenczas dopiero będzie jedność.

A więc Bracia, koleśy po plugu, nie liczymy na czyjąkolwiek łaskę! Uszy do góry! Hejże naprzd do roboty! Nikt nam szczęścia nie zapewni tylko my „Sami Sobie”.

W. Ch.

Po roku.

Rok już minął wspólnej pracy,
Rok już chwalał Bogu,
Kiedy „Siewbo” ujrzelismo,
W wiejskiej chaty progu.
Rok jak sieje czyste ziarno,
Na oczyszczonej glebie,
Jak uprawia ziemię czarną,
Doradza w polrzebie.
Uczy braci, sama cierpi,
Znosi krzywdy, bóle,
Bo nie śkapią ich dla „Siewby”,
„Narody” i „Rola”...
Siejże „Siewbo” w ziemię czystą,
Uprawiaj ugory,
I ciebie twój przestawowcy,
Z ciebie biorą wzory!

M. K.

Jakie to bywa poszanowanie rodziców.

Nieposzanowanie rodziców przez dzieci dość często zdarza się niestety wśród naszego ludu. Najczęściej objawia się ono, gdy już ojciec prawnie przepisze majątek swój na dzieci. Wówczas, o zgrozo, biedny ojciec często wraz z matką, odrazu narażani bywają na bardzo wiele bolesnych przykrości. Wówczas są poniewierani, przepychani z kąta w kąt, jakgdyby byli zgola obcymi ludźmi, jakgdyby stanowili ciężar, którym się dźwiga nie już z obowiązku, nie z litości, a pod przymusem. To też z ciężarem tym, z rodzicami pozwalają sobie też dzieci obchodzić się w niesłychanie karygodny sposób. Zdarzają się wypadki, że świadomie, z wyrachowaniem dokuczają swym rodzicom — czy to złem obchodzeniem się z nimi, czy głodem lub chłodem, aby w jakikolwiek sposób ich się pozbyć. Podli i głupi, nie chcą wiedzieć, że to, co mają, winni zawdzięczać swym rodzicom, i choćby za to jedynie powinni ich szanować. Tego wymaga przecież prosty dług wdzięczności. Naprawdę staralby się opisać całą złość wyrodných dzieci i ich kompletne zdziwienie, wypływające z nieuczynowania rodzicom. Przytoczę przykład, wprost z życia wzięty, którym przewyższy wszelkie w tym przedmiocie rozumowania. W okolicach Starej-Wsi, niedaleko Węgrowsa, we wsi Kalaty mieszkał powszechnie w tej okolicy znany i szanowany gospodarz Rydzewski. Przed rokiem przepisał on cały swój majątek dość nawet duży na synów. Przy owym przepisie wyznaczył sobie 5 morgów ziemi, która miała stanowić jego utrzymanie i być co rok całkowicie uprawiana pod zasiew, bo ojciec R., oddając synom majątek, nie zaniedbał na ich rzecz wyżyć się wszystkiemu inwentarza. Owóż obowiązek uprawy i przygotowania tych 5 morgów ziemi włożony był na najmłodszego syna, przy którym ojciec R. wraz ze swą żoną zamieszkał, aby tam po dłużej jej swej pracy spokojnie odpooczył i tam już głowę położyć. Lecz wbrew swemu oczekiwaniu, nie znalazł biedak spokoju. Pominąwszy to, że „zaczny” synek haniebnie oszukiwał ojca i nie chciał uprawiać roli, stanowiącej całe ojcowskie utrzymanie, tłumacząc się brakiem czasu i niemożnością opłacania najemnika, pominąwszy, że nieszczęśliwy starzec, nie chcąc sądownie zmuszać wyrodnego synka do danego zobowiązania już tym samym, pod każdym względem, poddał się jego łasce i niełasce, pominąwszy różne przykrości, jakie synek — wskutek tego wyrządził ojcu, gdyż chciał się koniecznie pozbyć starca. Jak do każdej złej rzeczy, tak i tu sposobność łatwo się nadarzyła. Przed samą wielkanocą b. r. stary R. chciał być u spowiedzi. Prosił więc syna, aby wraz z nim pojechał do kościoła z uwagi na to, że koń był niezdrów i w dodatku niekuty, a na dworze było ślisko, zresztą nie liczył na swoje siły, aby mógł niekutego konia powstrzymać od możliwego upadnięcia. Nie zdołał jednak syna przekonać, a więc prosił, że jeżeli z nim nie pojedzie, niechby choć konia podkuł. Lecz i tego synek nie chciał uczynić. Stało się więc to, co stary przewidywał: podczas jazdy do kościoła i z powrotem, koń parę razy się przewrócił, nie będąc powstrzymany przez słabego starca. A ponieważ był już oddawna chory, w kilka dni po tej nieszczęśliwej wycieczce, — zdechł. Wówczas jak

grad posypały się pociski synowskiego gniewu, wściekłości, udręceń na niewinnego ojca. Wyrodný syn uciekł się nawet do niesłychanej podłości, aby w ten sposób na własnym ojcu wyrządzić stratę upadku konia, którym bez najmniejszego powodu, jedynie z przyczyny swojej choroby wcześniej czy później musiałby zdechnąć. Oto skorkzystał ze sposobności i zaskarżył ojca do sądu o zapłacenie za konia, którym rzekomo padł z powodu wyjazdu ojca do kościoła, zdając się o 40 rb. Czara bóleści starego R. wypełniła się w chwili, gdy się dowiedział o tak podłym synowskim postępku. Umarł ze zmartwienia..., jakgdyby na wzgardę niegodziwemu synowi, nie chcąc mu w sądzie dowieść swej niewinności.

Straszny to i groźny przejmujący przykład. To też z prawdziwym zadowoleniem podaję do wiadomości drugi przykład, świadczący, że nie wszędzie jednak dzieje się tak źle. W tej samej okolicy, we wsi Borzychy mieszkają dwaj bracia Orzechowscy, Tomasz i Józef, miłośnicy gospodarze. Obadwaj oddawna już żonaci i dorośli. Lecz i oddawna już są wzorem dla sąsiadów i okolicznych mieszkańców w poszanowaniu żyjącego jeszcze, acz już bardzo starego, swego ojca. Ojciec ów przed kilku laty zapisał na nich majątek, nie wymawiając sobie w akcie zapisu ani pięćdziesiąt dziesięć, ani garnca ordynaryi. Zwyki był mawiać, że jeżeli rzeczywiście dobre dzieci wychowałem, to i tak mnie utrzymają do śmierci, jeżeli zaś, czego Bógie broni, popsują się, pójdą na działy, to znajdują się dobrzy ludzie, którzy się mną zaopiekują”. Lecz poczciwy starzec nie zawiodł się na swych dzieciach. Bo oto synowie prześcigają się wzajemnie w dobrem obchodzeniu się z ojcem, aby mu pobyt w swych domach uczynić miłym. Bracia O. tak się ułożyli, że ojciec — staruszek — do pewien czas przechodził na mieszkanie od jednego syna do drugiego. Szczerze zaszczeni są wszyscy w tym domu, z którego odchodzi ma ojciec, natomiast w domu drugiego brata przybycie ojca witają radośnie. Pominąwszy już ten szczyt szczęścia, zarówno ojca jak i jego dzieci, którym gości w tych domach, a wypływa z wzajemnej zgody, kochania się i szanowania, lecz leż, zapytam, wzorowe te dzieci zyskują materyalnych korzyści, pochodzących z poszanowania swego rodziców? Bardzo dużo. Najwięcej, że stary ojciec, nie doznając żadnych przykrości i nędzy, do dziś jeszcze zachował przytomność umysłu i nieźle zdrowie, a przez to w wielu, bardzo wielu razach, — służy im dobrą i mądrą radą, jak również jest niemalą wyryką w gospodarstwie.

Zaprawdę piękny i godny naśladowania przykład.

Jeden.

Z Jędrzejowa.

W niedzielę, dnia 13 października odbyła się zabawa ludowa w Jędrzejowie (g. Kielecka), z której dochód ma być obrocony na dom ludowy. Organizatorowie zabawy ludowej spodziewali się wielkiego napływu ludu, ponieważ w ten dzień był doroczny odpust w klasztorze Jędrzejowskim, na który masa ludzi z okolic się

zjeżdża, — lecz się grubo omylili, gdyż oprócz kilku znanych włościan więcej że wsi nikogo na zabawie nie było, tylko nauczyciel, który przez omyłkę wszedł. Co do włościan, to woleli w restauracjach spać, jak optacie bilet dwudziestogroszowy na cel publiczny. U nas ludzie wcale się dobrem publicznem nie interesują, każdy sobie rzepkę skrobi...

Ciemnota panuje niepodzielnie, pism, to można powiedzieć, że wcale nie przeniebują; naprzykład: do naszej gminy (gmina Nawarzyce, pow. Jędrzejowski) przychodzi zaobowiązać egzemplarzy pism ludowych, (w tem trzy egzemplarze „Siewby”) a trzeba wiedzieć, że nasza gmina składa się z 18-tu wsi i wiosek.

To też w naszych stronach ludzie są ciemni, teherzliwi i zahobnani. Nie nie wiedzą, co się w świecie dzieje, ani w kraju, nie ich to nie interesuje. „A co mnie to może obchodzić? Niechta robią, jak chcą, niechta będą, jak chcą. Jak Bóg chce, tak będzie — tak rezonuje ciemny kmięć, którego tylko to obchodzi, aby mu się na głowę nie lało, aby miał brzuch wypchany, choćby samymi ziemniakami. Takiemu choćby gazeta pod nosem leżała, to nie weźmie i nie przeczyta. „A co to ona mi da jeść?” — tak powiada ciemny nasz brat włościanin. Na gazetę lub na książkę pożyteczną to szkoda pieniędzy, lecz na gorzałkę, którą w jarmarczne dni lub święta gardła przepiókują, to nie żal.

Młodzież też niedaleko zaszła od swoich ojców, gdyż nie rzadko daje się spotykać małoletnich chłopców, którzy zataczają się po drodze, gdyż i oni, idąc w ślady ojców, zaprawiają się do „ożywczego” trunku.

Przed laty był od nas wielki ruch do zagłębia Dąbrowskiego, a od dwóch lat zaczynają odwiedzać i Prusy. Nie mogą się doczekać rozwiązania kwestyi agrarnej, dużo ludzi wybiera się do Ameryki, kilkoro już nawet wyjechało. Choć komu żal opuszczać ojczyznę, to trudno, gdyż musi szukać pracy dla kawałka chleba.

Proboszcz parafii Nawarzyce ks. Świdzki wpadł na dobry pomysł, gdyż nie daje ślubu w welonie tym dziewczętom, które nie umieją czytać i pisać (czyli podpisać się). Pomimo, że to wygląda na konserwatywno-pański „kwiatek”, lecz w tem znajduje się i myśl szlachetna, gdyż u nas dziewczęta tak są zaniedbane po względem oświaty, że prawie żadna nie umie ani be ani nie, ponieważ rodzice wcale się nie troszczą o to, aby ich córki umiały czytać i pisać. A co jej po nauce? do wojska nie pójdzie, pisarzem nie będzie, aby tylko umiała krowę wydoić, garnki omyć, a do tego miała parę stówek, to jej się mąż i tak trafi! Tak powiadają kochana matula. To też ten reakcyjny pomysł, chociaż nie jednej matce przykrości sprawi, a nie jednej pannie wstydu, ale zarazem może doda bodźca drugim, żeby się nauczyć czytać i pisać.

Ja ze swej strony radziłbym kawalerom, żeby się wcale z analfabatkami nie żenił; ja się też do tego strejku przyłączam. Przed paru dniami były wybory pełnomocników gminnych do Dumy państwowej, lecz się nie odbyły, ponie-

waż przybyło tylko 17-tu pra-pra-prawyboreców, którzy po zakropieniu robaka „na jej zdrowie” i po wygłoszeniu paru sympatycznych „astów pod monopolem”, rozeszli się do domów.

Ozimyiny u nas niepomysłnie się przedstawiają, gdyż jest wielka posucha. Deszczy nie było więcej jak dwa miesiące.

J. Wojtecki.

KORESPONDENCYE.

„Siewba” d. 20 października 1907 r.

Od roku przeniebuję „Siewbę” i zdaje się, że z Kraśnegostawu nie było jeszcze korespondency, przeto ośmieliłem się prosić Szanowną Redakcyę o wydrukowanie tych kilku słów.

Przed paru tygodniami byli u nas księź miسیونarze z Warszawy. Misye trwały 8 dni, tysiące ludzi, pomimo tego, że kartofle i buraki jeszcze nie wykopane, zaniechało robót. Wytrawni kaznodzieje nie szczydził zabiegów. Z ambon buchały ognie piekielne, obrzucano błotem przedstawicieli różnych stronnictw, potępiając kozłowitów i socjalistów najbardziej.

W tych kazaniach nie można było znaleźć ojcowskiego serca, ani ciepła Chrystusowej miłości. Tylko zasługi naszego obchowieństwa podnoszono do szczytu doskonałości, a szczególniej zasługi miejscowego dziekana, ks. Adolfa Majewskiego za urządzenie Świętej Misji, — i tutaj z wielkim wykrzyknikiem powiedział kaznodzieja, że tylko on jest w stanie przebłagać Boga za nasze przewinienia. Wobec tego lud biedny rzucił się na probostwo do zamówień Mszy Świętej, do kupowania medalików, obrazków, krzyżyków; ale w obec ogólnej drożyzny, nie dziwnego, że i ten towar podrożał. Mszy tańszej nie można było zamówić nad 10 złotych; za kartki do spowiedzi płacono po złotemu, służbie kościelnej potrzeba było opłacać się za dopuszczenie do spowiedzi. Oprócz tego ks. Majewski przed rozpoczęciem misji nakazał swoim złożycy po pudzie zboża, — a kobietom nabiału, jaj i drobia. Wszystko to są „dobrowolne” ofiary w imię Boga i dla Boga. Na jednym zaś z kazań wskazał wiernym, ażeby czytali tylko Polaka-Katolika — że pismo to dostarczy pokarm dla duszy czysty i zdrowy.

W danym razie, to Szanowny ks. Dobrodziej przerachował się. Do tego pisma stratiłmiśmy zaufanie, zdawało się nam, sądząc z jego treści, że ono nie może być wydane przez księdza; niema w niem nic, coby stosowało się do tych prawd Ewangelicznych; każden wiersz „Polaka-Katolika” zatruty jest goryczą i jadem, w każdym wierszu uwydatnia się złośliwość i wymyślania na braci; to nie miłość Chrystusowa. To nie jest strawa zbyt zdrowa.

Dawniejszemi czasami, śpiąc ciemnotę — można było dobry interes robić na tem. Dzis chłop już tak nie wierzy drukowanemu słowu. Lud pogodzić się już z tem nie może, że z kościoła, który Ten nasz najukochańszy Zbawiciel założył, z tego domu modlitwy Wy, Szanowni Pasterze, urządziłiscie dom targów i wyzysku.

Jan Cholewa.

Podniesienie dochodności z gospodarstw.

Z Kraju.

Wszyscy narzekamy na biedę, na małą dochodność z ziemi, lecz nie staramy się zupełnie o podniesienie tej dochodności. Do postępu w gospodarstwie nawoływała „Zorza”, dając przykłady z Danii, nawojują w Kółkach Rolniczych, dużo się o tem pisze i mówi, ale ciagle prawie nic nie robi i wszystko jest po staremu.

Zdaje mi się, że dwie są przyczyny takiej opieszalności. Pierwsza, to czasami brak pieniędzy na nakład, druga ważniejsza, niewiara u włościan w skuteczność ulepszeń, a na pierwszym miejscu w skuteczność nawozów sztucznych.

Czytając „Poradnik gospodarski” Kółek Rolniczych w Poznańskim, spotykam się ciągle z zapytaniami tamtejszych włościan wiele i jakiego sztucznego nawozu użyć pod dane zboże. Poradnik daje odpowiedzi, a ci którzy spraktykowali podają wyniki, które nieraz w podziw wprowadzają, że takie plony zbierać można.

Nie dziwiota, że nie spraktykowawszy u siebie, gospodarz nie rad wydawać większej sumy pieniędzy na nawozy, nie będąc pewnym, że mu się opłaca. Dlaczego jednak nie zrobi małej próby? Jeśli nie masz pieniędzy, to pożycz, a zrób próbę choćby na morgu, — a przekonasz się bracie, że się sownicie opłaci. Są pieniądze na handel, obróć je na polepszenie gospodarstwa, a większe, kochany czytelniku, będziesz miał zyski i na pewno na straty się nie narazisz. Przekonawszy się na małym, że nawozy sztuczne skutkują, sam starać się będziesz, aby wszystkie pola dobrze wynawozić.

Przybywać będzie ziarna, a zatem pieniędzy, przybędzie słomy i siana, a tym samym i obornika. Zamiast 6 korcy żyta z morgi zbierać będziesz 10 lub 12. Czy zbieramy 6 czy 12 korcy z morgi ta sama jest robota, tak samo trzeba orać, siać, zbierać, te same płacić podatki. Jeśli na morgę wydam choćby 8, a nawet 10 rubli na nawozy sztuczne, to mając 4, choćby nawet 3 korce więcej żyta z morgi, przybędzie nam w dochodach przy obecnych cenach 20 do 27 rubli z morgi, nie licząc większej ilości słomy, plew i z gonin, co także kilka rubli uczyni.

Czy nie warto zatem zaryzykować na próby tych kilku rubli?

Na wiosnę możemy zrobić próby z nawozami sztucznymi pod owoce, jęczmień, kartofle, lubin, wykę, groch i t. p. Zwracam uwagę na to, że jeśli chcemy zastosować jako nawóz sztuczny żużle (Tomazówka) i kałnit pod jare siewy, to szczególnie ten pierwszy, t. j. żużle, należy rozsiać na zoraną na zagon rolę już teraz na jesieni i dobrze bronić z ziemią wymieszając.

A taki nasze czy nie warto poprawiać? także żużle na jesień 6 do 8 cetnarów (3 worki na morg), a wczesną wiosną również 3 worki kałnit.

Spróbujcie, a nie będziecie żałować.

W. S.

— Urzędnik akcyzy w Sosnowcu p. Okuń, powracając do domu, zauważył, że śledzi go kilku podejrzanych osobników. Wobec tego p. O. przyspieszył kroku i wsładszy do drożki, udał się pośpiesznie do swego domu na st. Sosnowcu. Przeczując widocznie coś niedobrego, pan O. po godzinnem siedzeniu w domu, wyszedł ostrożnie na ulicę, aby zamknąć okiennice. Z tej właśnie chwili skorzystali zaczajeni widocznie w pobliżu zabójcy, gdyż zaraz rozległy się w ciemnościach strzały. Pan O. ugodzony trzema kulami miał jeszcze na tyle siły, że wbiegł do swego mieszkania, lecz tutaj, zdążywszy zaledwie krzyknąć „oh”, padł trupem. Zabójcy zbiegli.

— Dnia 8-go b. m. o g. i pp. dwóch urzędników akcyzy, Witkowskich i Kordiaczyńskich powracając z Rakowa do Częstochowy. Urzędnicy ci byli wystąpi w celu zebrania wpływów masowych ze sklepów monopolowych. Gdy znaleźli się o kilkadziesiąt kroków od ostatniego sklepu, nagle okrążyli ich trzech zbrojni ludzie, którzy zasypali ich strzałami z bronią. W jednej chwili Witkowski, rażony 3 kulami w głowę, padł trupem. Kordiaczyński rzucił się na kolana i zaczął prosić o darowanie życia. Nie to jednak nie pomogło — zamordowano go.

— Lubelskie władze policyjne na czele silnego oddziału policji wojska i kozaków, obstawili do okola całą wioskę Wołc-Stawinkowską, odległą o 3 wiorsty od Lublina i dokonały rewizji w zabudowaniach wszystkich włościan. Rewizja trwała kilka godzin. Wynik jej nie jest wiadomy. Aresztowano kilku włościan, następnie obstawiono wojskiem pobliski las Stawinkowski, gdzie dokonywano poszukiwań.

— Na drodze z Zagorza do Będzina znaleziono zwłoki młodej kobiety z oznakami gwałtownej śmierci. Zwłoki odwieziono do powiatu i wdrożono energiczne śledztwo w celu wyświeetlenia tej sprawy.

— W pow. iłżeckim w gub. radomskiej na mieszkanie administratora parafii Ciepeliów, ks. Długosza, napadło siedmiu przebranych w maski bandytów, którzy pomimo oporu, zabrali mu pieniądze i rzeczy cenniejsze. Ci sami bandyci napadli na mieszkanie właściciela młyna, Rocha Sitko i zabrali mu 127 rb. i niektóre rzeczy.

— „Przegląd poranny” pisze, że centralny komitet frakcji rewolucyjnej PPS, zawiadania specjalną odezwą, że zawiesił działalność swej organizacji w Łodzi. Przyczyna rozwiązania są nadużycia moralne i pieniężne.

Pismo „Uns. Leben” przytacza następującą treść odezwy, która zawiera powody rozwiązania organizacji łódzkiej frakcji rewolucyjnej PPS: „Robotnicy zachowują się obojętnie z 12000 zostało obecnie tylko 5000. Główną jednak przyczyną rozwiązania jest to, że w ich szeregach było bardzo wiele ludzi nie uczciwych, którzy szukali tylko własnej korzyści, a kasę partji uważali za swoją własność osobistą. Połowę dochodów roztworzili. Posługiwali się bronią dla celów prywatnych; szeryli straszny terror ekonomiczny. Utrzymali stosunki z bandytami, których wspierali. Wreszcie kilku wybitnych członków, którzy grali bardzo ważną ro-

le w komitetach okręgowych, dokonało napadu na kasyera kolei Łódzkiej, któremu zabrano 22000 rb.

— Na folwark Golejany, należącego do księcia Zdzisława Lubomirskiego, w pow. grójeckim, o g. 9 wiecz., w czasie nieobecności dzierżawcy, p. Feliksa Jelowieckiego, napadło kilku handlowców, którzy usiłowali rozbić drzwi do mieszkania, lecz spłoszeni krzykiem służby, oddalili się, podpaliwszy stodołę z zapasami zboża. Straty obliczają na 12,000 rb.

— „Gaz. Radomska” donosi: „W sobotę ubiegłą żandarmi powiatowy Kalinin i Łusznikow, jadąc do Wierzbicy, po drodze odebrali od połującego administratora majątku Pomorzany, p. Rafałskiego, dubeltówkę. Przybywszy do Wierzbicy, zatrzymali się w miejscowym zakładzie dla popasu, gdzie pozostawiając odebraną broń, wyszli następnie wraz ze starszym strażnikiem, Ignacym Witkowskim, na miasto. Tymczasem przybył również do miasteczka rządcą p. Rafałskiego, którego stangrot, z upoważnienia strażnika W., zabrał z zajazdu dubeltówkę i odniósł ją do kancelaryi gminnej. Gdy żandarmi spostrzegli brak dubeltówki, zaczęli natarczywie opominać się o nią u Witkowskiego, podejrzewając go o jej schowanie. Wreszcie przyszło do kłótni, zakończonej bardzo smutnie, bo jeden z żandarmów uderzył łozem karabinka Witkowskiego parę razy w głowę, drugi zaś wystrzelił doń tak nieszczerliwie, że kula przeszła mu brzuch na wylot. Rannego strażnika W. odwieziono do szpitala św. Kazimierza w Radomiu, żandarmi zaś zostali aresztowani.

— We wsi Pratków, pow. sieradzkiego, niewysledzeni dotąd złoczytcy napadli na domy włościan Tomasza Szuberta i Wincentego Witkowskiego, którym zrabowano 320 rubli, przy czem Witkowski wystrzelał z rewolweru zraniony został w lewy bok.

— We wsi Wydrzyn, pow. wieluńskiego, zagryzioną została przez świnię, pozostawioną bez dozoru dziewczynka włościańska Franciszka Walczak, licząca zaledwie 1 1/2 i pół miesiąca życia.

— „Kur. Łódzki” czytamy: Przed kilku miesiącami do warszawskiej ochrony polic. wstąpił młody turek, jeden z licznych w tym miesiącu piekarzy, niejaki Ali. Zaraz na wstępie A. począł odznaczać się wielką gorliwością służbową. Przy jego pomocy uchwyciono na granicy całe transporta broni, wykryto żołnierzy, którzy sprzedawali broń i t. p. Słowem, turek stał się jednym z ważniejszych filarów ochrony. To też władza zaproponowała mu dość wysoką pensję, tembardziej, że przy zatrzymaniu jednego transportu broni, przed kilku miesiącami, A. zraniono w rękę. Jakież było zdziwienie władzy, kiedy gorliwy agent podziękował za wszystko, oświadczając, że służy dla idei i że mając dostateczne środki utrzymania nie potrzebuje żadnych pieniędzy. Widocznie władza nie chciała uwierzyć w szczerze zapewnień turka i rozpostarła nad nim ścisłą obserwację. Wkrótce wysledzono, jako gorliwy idealny agent wszystkich swoich ziomków, piekarzy, zamieszkujących w Warszawie, obłąkał haraczem po rb. 3 tygodniowo, które odbierał od nich jakoby z polecenia władzy na „ochronę” i oprócz tego, przy pomocy swoich agentów skupował broń wojskową i wyłaził do Turcyi, na czem podobno, miał dobre zarabianie. Wobec tego agenta aresztowano i osadzono w ratuszu.

— W sobotę, dnia 28 października, o godzinie 3-ciej po południu, we wsi Słobosowice, pow.

Jędrzejowski, dzieci w nieobecności rodziców, napalili sobie ognisko przy brodełku (przy brozku) ze słomą obok stodoły, z czego wynikł pożar. Spaliło się czternaście stodoł i czternaście domów z zabudowaniami. Ratunku nie mogło być, gdyż duży wiatr był, a budynki stykały się jeden z drugim. W ogniu znalazło śmierć dwoje dzieci, spaliło się też parę świń i cieląt. Tak z braku dozoru nad małoletnimi dziećmi, pozostało bez dachu nad głową, i bez kawałka chleba 14-cie rodzin, a teraz ciężkie czasy, drożyzna, i zima zapasem. Bierz człowiecze torby i idź prosić, gdyż niema innej rady. Ile gospodarzy zrujnowały dzieci i papierosy, to trudno obliczyć, — gdyż gdzie tylko się ogień pokaze, to albo z winy dzieci, albo też z papierosów. Czyby pod tym względem nie można zachować większej ostrożności?

Z Cesarstwa.

— Z Berdyczowa donoszą: że na stacyi Szeptówka uzbrojeni napastnicy napadli na pomocnika naczelnika stacyi i zabrali mu całkowity wpływ dzienny w kwocie 2000 rubli.

— D. 4 października prowadzono grupę aresztantów, składającą się z 33-ch przestępców (4 politycznych i reszty kryminalnych). Konwoj składał się z 18 żołnierzy. Przez cały czas aresztanci prowadzili się wzorowo i nie było powodu posądzania ich o jakikolwiek napad. Około g. 10-ej wieczorem, kiedy na etapie panowała najzupełniejsza cisza, naraż żołnierze, stojący na wycieczce, usłyszeli kilka bardzo głośno wypowiedzianych, a niezrozumiałych dla siebie wyrazów. Następnie dała się słyszeć komenda: „raz, dwa, trzy”, i wszyscy aresztowani rzucili się na żołnierzy. Siły przeciwników były niórcowe i wkrótce aresztanci zawiadnęli 9-ma karabinami. Kilku z nich, nie bacząc na kądjany, rzuciło się do ucieczki. Jeden z żołnierzy, widząc wdrapującego się po murze aresztanta, któremu przeszkadzała strzelba, zawołał: „Braciś, oddaj strzelbę, ja ci pomogę”. Tamten, myśląc, że to jeden z jego towarzyszy, oddał strzelbę i w chwili później leżał już martwy. Po długotrwałej walce żołnierze odnieśli zwycięstwo, położywszy trupem 22-ch aresztantów, 2 żołnierzy zabito jednego i 5 raniono. Uciekając, aresztanci rozpoczęli strzelaninę, która przetrwała całą ludność. Zbiegło 11 przestępców i zabrali oni 9 strzelb, 60 naboji, mundur i kilka czapek. Po upływie doby schytano 3 aresztantów i znaleziono 5 strzelb.

— W całym prawie cesarstwie zaczęła się zima. Wolga już zamarza, na Dnieprze również miejscami ukazuje się lód, a nawet na ciepłym południowym wybrzeżu Krymu padają śniegi. W wielu miejscowościach mrozy dochodzą do 10 i 15 stopni.

— W Bałaszowie, w gubern. Saratowskiej od drukarni Wokanowskiego wzięto 10 uzbrojonych i zamaskowanych ludzi i pod groźbą rewolwerów zmuszili do wydrukowania 1500 rewolucyjnych odezw, zabrali je i zbiegli.

— Z kijowskiego więzienia zbiegło 7 więźniów kryminalnych; podczas pościgu i z nich został zabity, 3-ch ranionych a 3-ch uciekło.

— W Gołcie (g. Chersońska) z tumanu strzelano do przechodzących strażników i kozaków. Żołnierze odpowiedzieli strzałami, raniąc jednego z tumanu. W piekarni nieznaní ludzie ranili dwóch kozaków.

burzające. Władze jednak angielskie zachowywały się biernie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Z Zagranicy.

Z Maroka. Sprawa uspokojenia kraju czyni tak znaczne postępy, że general Drud (dowódca wojsk francuskich) spodziewa się w najbliższym czasie zupełnego zakończenia wojny. Rząd francuski nakazał kilku pancernikom i krążownikom powrócić z wód marokańskich do kraju, z czego należy wnioskować, że zaprzestanie dalszych kroków wojennych niebawem nastąpi.

Z Galicyi. Z niewiadomych bliżej powodów publiczność rzuciła się do wycofywania oszczędności swoich z „Galicyjskiej Kasy Oszczędności“. W przeciągu kilku dni kasa wypłaciła przeszło milion rubli; żadne niebezpieczeństwo jednak kasie nie grozi, ponieważ Bank krajowy zasila ją gotówką, a nadto, równocześnie z wycofywaniem drobnych wkładów, wpływają wkłady większe, od osób zamożnych i obywateli ze sprawami finansowymi, które wiedzą, że kasa jest obecnie najzupełniej pewną i wypłacalną.

Z Anglii. Zaburzenia na rynku pieniężnym w Ameryce spowodowały i w Anglii podrożenie pieniądza, wskutek czego Bank Angielski, który jest najpotężniejszą instytucją finansową na całym świecie, podniósł stopę procentową od pożyczek do 7 od sta. Wobec taniości kredytu w Anglii, gdzie Bank Angielski rzadko pobiera procent wyższy od 5%, takie podrożenie zwraca powszechną uwagę, a nadto zmusza różne bankowe instytucje, czerpiące gotówkę z tego banku, do jeszcze dalszego podniesienia procentu.

Z Indji. W szpitalu w Kalkucie zmarł Pandit Upadź, redaktor dziennika hinduskiego. Dandźa, dwukrotnie sądzony za ogłaszanie artykułów, podburzających ludność przeciwko anglikom. Jak twierdzą krajowcy, do śmierci redaktora przyczyniła się okoliczność, iż zmuszony był stać całemi dniami w sądzie, oświadczył bowiem, że za nie nie poprosi obcych sędziów o grzeszność. Z powodu pogrzebu jego urządzili hindusi olbrzymią manifestację. Spiewano pieśni patryotyczne i wygłaszano mowy pod-

P. J. Jędrzejowski w Orlim-Gnieźnie. I r. Otrzymaaliśmy. Prenumerata opłacona do 1-go kwietnia roku przyszłego.

P. D. Jabłonowski. W Rejowie. Ponieważ przesyłać prenumeratę nie wymienił Sz. Pan wiele egz. wysłać więc myśleliśmy że i egz. dla obywat. panów. To jest dla p. J. i p. I. zaliczając 1-go r. na czas od 1-go października do 1-go kwietnia roku przyszłego. Obecnie dołączamy 2-go egz., który wysyłamy pod jedną opaską, prenumeratę zaś liczymy do Nowego Roku.

„Przyjacielowi ludu.“ Wiersz zamieścimy. Przy odpisywaniu na czysto wkleił się jednak błęd, bo w ręko. piśmie wiodłecnie brakuje 3 wierszy, mianowicie po słowach: „Bliźniego — i kochał go „kocha“... bo dalej niema rymu do „kocha“. Prosimy więc o nadesłanie brakującej zwrotki.

P. Antoni Wozniak w Łączę. Kruszynek można zwieźć w każdej porze. Jedzie się do Wincławka, a stamtąd 10 wiorst końmi lub na piechotę.

P. Jacek Miszczyk w Niegrodnem. Książkę p. St. Karcz. wysłaliśmy, również nr. 20, 21 i 25. Panu M. Szopie „Siewbę“ wysyłamy na ręce Sz. Pana.

P. Aleksander Krak. Brakujące numera wysłaliśmy powtórnie, dalsze będziemy wysyłać do Brzeźna.

P. Daniel Szubank. Za artykuł serdecznie dziękujemy. „Siewbę“ będziemy wysyłać.

P. F. Kościł. Pod wskazanymi adresami rozesyłaliśmy nr. 25 i 26. Błąd w adresie naprawiony. Nr. 23 wysłany powtórnie.

P. Sierocię w Kalęczynie i p. Kozłowskiemu w Swobodzie. Adresa zmienione. Nie wiemy za kogo z panów p. Rubinkowski opłacił za IV kwartał, ponieważ jedna prenumerata kwartalna opłacona, a druga półroczna nie.

P. Antonowskiemu w Bielży. I r. otrzymaliśmy „Siewbę“ wysyłamy.

Red. „Zorza (Jędrzejów).“ „Siewbę“ wysyłać będziemy. „Zorz. Ojcz.“ dotąd nie otrzymaliśmy.

Ceny zboża w Warszawie

w d. 6 listop.

Pszonica korzec	242 f.	od r. 9 k. 70	do r. 9 k. 85.
Zyto	232 f.	„ r. 6 k. 90	„ r. 7 k. 25.
Jęczm. 2-rzędowy	208 f.	„ r. 5 k. 70	„ r. 5 k. 85.
„ 4	200 f.	„ r. 5 k. 00	„ r. 5 k. 10.
Owies	160 f.	„ r. 4 k. 00	„ r. 4 k. 20.
Ziemiaki (kartofle)		„ r. 2 ¹ k. 00	„ r. 2 k. 10.

CENA SIEWBY

z przesyłką pocztową

Rocznie. — rs. 2k. —

Półrocznie. „ 1 „ —

Kwartalnie. „ 50

Prenumeratę przesyłać można marcowo.

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Warszawie (starych. Dr. Żel. Warszawsko-Petersburskiej, powiat. Kądzki, miasto, gub. Warszawsk.) otwarta we wtorek piątki i niedziela od godz. 6-8 wieczorem. Pół w Warszawie — Nowy Świat, 26 m. B — dla (numerów zamieszanych).

PRENUMERATE PRZYJMÓJCIE

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

— w WARSZAWIE

Z G O D A Nr. 8.

z wszystkich redakcyj piem. prowincjonalnych i wiejskich księgarń w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN.

Za wiersz pettowo

1-o szpaltowy 10 kop.

Ogłoszenia drobne po

kop. 2 od wiaru.

Redaktor i Wydawca: JAN KIEŁAK z Chresnego.

Druk EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-SWIAŁ Nr. 70.